



Srul Rabi Bal-Szim. (pl. — (ר' ב"ש)).

Napisała

Helena Grochowska.

Wiele lat temu, wiele, ale zawsze nie tak dawno, ażeby się pamięć zatarła tego, który był człowiekiem sprawiedliwym, mądrym i o którym w niejednej książce żydowskiej spisane są czyny i cuda jakie zdziałał. Żyje on jeszcze w sercach i ustach naszego ludu w Trościańcu²⁾, z którym się zżył przez lat kilkanaście i pomimo różnicy wiary czynił dobrze.

Było to mniej więcej przed laty osmdziesięciu kilku, kiedy chodził po kraju młody żydek, z pozoru bardzo prosty i niezgrabny. Zajmował on różne stanowiska w razie potrzeby, najczęściej zaś był belferem małych żydziątek po karczmach wiejskich. — Pewnego razu, będąc w Kūtach, miasteczku, oddalonym o dwie mile od Trościańca, zapoznał się tamże z rabinem, a że ten rabin był bardzo uczonym i pobożnym, więc poznał się prędko na Srulku, a niektórzy przypuszczają nawet, że wiedział o tem, iż on jest Bal-Szimmem, wskutek tego zaręczył córkę swoją Sarę ze Srulkiem na przeciąg dwuletni³⁾. Tymczasem Srulko swoim zwyczajem »chodził po świecie«. Stary zaś rabin w Kutach umarł, a po nim nastąpił syn jego Gerszon, przy którym osiadła siostra tegoż Sara.

Po upływie dwóch lat wrócił Srul do Kut i upomniał się o swoje prawa, lecz Rabi Gerszon i słyszeć o tem nie chciał.

¹⁾ Bal-Szim = cudotwórca.

²⁾ Powiat śniatyński. — Z czynów Srula Bal-Szima wybrałam tylko te, które mają związek z pobytem jego w znanych mi miejscowościach, w Trościańcu i w Dębówce na Podolu w powiecie Borszczowskim.

³⁾ U żydów jest zwyczaj zaręczania na pewien przeciąg czasu młodych ludzi, po upływie dopiero tego czasu wolno im się pobrać.

widząc go zawsze takim niezgrabnym i szorstkim. Sara jednak, czy rzeczywiście była rozmiłowaną w Srulku, czy także wiedziała kim on jest w rzeczywistości, oświadczyła stanowczo, że dotrzyma słowa danego Srulowi przez jej ojca i Rabi Gerszon zmuszonym był sprawić im wesele.

Wstydząc się atoli takiego szwagra, wynajął mu arendę w Trościańcu i tamże osadził ¹⁾. — Dziwne też życie rozpoczęło się u tego małżeństwa. Sara prowadziła sama wyszynk, a Srulko ubrawszy swój odwieczny kozuch i podwiązawszy go sznurkiem pędził codziennie krowy na Sokalanę ²⁾, gdzie one same się pasły, Srul zaś ukryty pod krzewem czytywał książki.

Po drodze do tego pastwiska, pod pagórkiem, na gruncie gospodarza Hajseniuka znajduje się do dziś krynica, w której Srul Bal-Szim, bez względu na porę roku codziennie przed świtem się kąpał.

Pewnego razu w zimie, podczas ciężkich mrozów, wyszedł do dnia wójt, Stefan Hajseniuk, na kontrolę po wsi i zauważył, że około studni jego krewnego cała ścieżyna zabarwiona krwią. — Zaniepokojony szedł śladem tej krwi aż do karczmy i przekonał się, że ślady bosych nóg broczących krwią prowadziły z karczmy i napowrót. Na drugą noc postanowił nie mówiąc nikomu, śledzić, kto będzie chodził w tym kierunku. Trud jego odniósł pożądaną skutek, dopatrzył bowiem, że Srulko chodzi w ten sposób kąpać się do krynicy ³⁾. Wójt ruszony litością, wychodził

¹⁾ W karczynie, która została rozebrana przez obecnych właścicieli przed kilku laty.

²⁾ Nazwa części pola w Trościańcu.

³⁾ Krynica taka istnieje także w Dębówce na Podolu w powiecie Borszczowskim na polu zwanem »Głęboka dolina« przy drodze prowadzącej do Gusztyna. Srulko bowiem, będąc młodym chłopakiem, był belferem u arendarza w Dębówce. — Woda z tejże studni była używaną przez wiele lat jako lekarstwo na bole gardła i inne choroby, trawę zaś rosnącą naokoło krynicy dawano chorym bydłom. Staruszka Słobodzianowa, zmarła przed kilkunastu laty, leczyła przez długi szereg lat w ten sposób z dobrem powodzeniem, jako pamiętająca z dawnych czasów Srulka. Żydzi wierzą, że Srulko miał moc objawiania się jeszcze za życia swego ludziom sprawiedliwym, dotkniętym ciężkim zmartwieniem. Opowiadał mi Mendel Augenblik zamieszkały w Gusztynie, że rodzice jego Szymson i Rejza Augenblikowie po pobraniu się subarendowali karczemkę w Dębówce od arendarza głównego z Gusztyna. Tenże mając złość do Szymsona, postanowił go wydalic, a nawet wyrzucił ich na ulicę i biedna Rejza z małym

od tego czasu codziennie do dnia i podścielał świeżą słomę na ścieżynie, wiodącej do krynicy. Jednego razu spóźniwszy się trochę z podścieleniem słomy, spotkał się ze Srukkiem, który podziękowawszy mu, zaprosił go do karczmy. Tam chcąc mu wynagrodzić jego czyn pocziwy, częstował go wódką i przekąską. Hajseniuk jednak nie przyjął poczęstunku za darmo, za wódkę zapłacił, tłumacząc się tem, że dobry uczynek, zapłacony, przestaje nim być. Srul odrzekł mu na to, że wybrał lepszą częśćkę — »na dziś masz tyle — jak długo Trościaniec istnieć będzie, »złe powietrze« (cholera) nigdy w nim nie będzie. Co zaś do ciebie to w każdej złej godzinie, gdziekolwiek byłbym, zgłoś się do mnie«. I stało się tak rzeczywiście. Po latach kilkunastu bowiem, kiedy Srulko przeniósł się do Międzyborza na Podolu rosyjskiem i używał już sławy wielkiego cudotwórcy, wójt Stefan Hajseniuk wpadł w wielkie kłopoty z gminą, gdyż były jakieś deficyty w kasie i chociaż nie było w tem jego winy osobistej, cała gmina była tak na niego wzburzoną, że ani do cerkwi, ani na własne pole wyjść nie mógł, gdyż grożono mu śmiercią. Wskutek tego w przeciągu dwóch lat zubożał zupełnie. Kiedy ostatecznie zabrakło już chleba dla dzieci, przypomniał sobie słowa Srulka i postanowił pierwszej nocy wyruszyć z Trościanca na poszukiwanie. Blisko rok chodził, zanim mógł się dowiedzieć, że sławny Srul Bal-Szim, mieszkający w Międzyborzu, jest tą samą osobistością, którą znał z Trościanca. Żona jego tymczasem żywiła troje dzieci z dziennego zarobku. Przyszedłszy do Międzyborza, udał się do rezydencyi sławnego rabina i tam został przyjęty przez gabbę (sekretarza) na stróża domowego. Po tygodniu ośmielił się już prosić pana gabbę, ażeby wyrobił mu posłuchanie u rabina. Naturalnie gabba wyśmiał biednego stróża,

Eliaszkim u piersi była zmuszoną prosić chłopca o ustąpienie jej malutkiej izdebki. Pewnego wieczoru, kiedy Szymoszona nie było w domn, podczas ulewnego deszczu objawił się płaczącej Rejzie młody żydek w białych ponczochach zupełnie nie zabłocony i temi słowy odezwał się do niej: nie płacz Rejsza do trzech dni twój mąż zajmie miejsce dawnego arendarza na Gusztynie i Dębówce i wiele lat szczęśliwie wy, dzieci wasze i wnuki żyć tam będziecie. I stało się, Pradziad mój Fabriciusz zawezwał do trzech dni Szymoszona, dowiedział się bowiem o nieprawościach dawnego arendarza, oddał mu arendę Gusztyna i Dębówki, gdzie Szymoszon przez lat pięćdziesiąt ją utrzymywał i gdzie do dziś jeszcze mieszkają jego dzieci i wnuki.

rąbiącego drwa i powiedział, że dla takich nie ma tam wstępu. Hajseniuk jednak nie dał za wygrane i po kilku daremnych próbach wpadł na dobry pomysł i prosił gabbę o to przynajmniej, ażeby ten powiedział rabinowi, iż Stefan Hajseniuk z Trościańca jest tym nowo przyjętym stróżem. Gabba przychylił się do tego żądania, rabin zaś usłyszawszy to z ust jego, kazał Hajseniuka wezwać do siebie. Po bardzo serdecznem przywitaniu opowiedział Hajseniuk o swojej niedoli, a rabin w nagrodę za wyświadczone usługi, dał mu trzy rzeczy do wyboru — długie życie — wielki majątek — wójtostwo w Trościańcu dożywotnie. Hajseniuk jednak z tych trzech pojętnych rzeczy nie umiał wybrać, więc poskrobawszy się za uchem podług zwyczaju naszego ludu rzekł: »Panie rabin dajcie wsi try«. Rabin roześmiał się uradowany i odpowiedział: »dobrze, będziesz miał wszystkie trzy«. Po kilkudniowej gościnie u rabina, wyszedł Hajseniuk z powrotem do domu; po drodze jednak spotykał bardzo często rozmaitych ludzi i wielkich panów i nikt go nie ominął, widząc podróżnego z dalekich stron, bez udzielenia jakiegos zasiłku. Od możnych panów znalazły się i dukaciki, tak, że wróciwszy do domu, miał sporą sumkę, za którą kupił w najbliższem miasteczku parę koni, wóz kuty, ubranie dla siebie odświętne i dla rodziny. Pierwszej niedzieli, wystroiwszy się odświętnie poszedł do cerkwi, gdzie wszyscy gospodarze przywitani go radośnie, jak gdyby był ich najlepszym przyjacielem. Po południu, pomimo protestu i nalegań żony, ażeby nie narażał się, odwiedził i karczemkę, w której w owych czasach rezydował już Abraham Than. Tam przyjęto go z ogólną radością, potraktowali piwem i wszyscy poważniejsi gospodarze zdecydowali jednogłośnie, że muszą zrzucić niedołęę wójta i na nowo proszą Stefana Hajseniuka, ażeby przyjął ten urząd. Na tem stanowisku pozostał on do śmierci.

Szmił Than, syn Abrahama, który obecnie mieszka z Zabłotowie, opowiadał mi, że pamięta tę chwilę, kiedy przyszedł do ich karczmy Hajseniuk i powiedział im, że dziś właśnie skończył lat sto. żyć zaś ma jeszcze lat piętnaście, co się też spełniło. A zatem »buły wsi try«.

Drugie zdarzenie w samym Trościańcu, które opowiadał Szmił Than, znający tę historiją od ojca swego Abrahama związane jest z drugą osobistością, żywo do dziś jeszcze zajmującą umysł naszego ludu, a mianowicie z Doboszem. Razu pewnego

zapowiedział Dobosz przez swych towarzyszy, że przyjdzie do Srukla na obiad w wyznaczonym dniu z całą swoją bandą i rozkazał, ażeby się godnie do tego przygotowano. Oznaczonego dnia przychodzi Dobosz na czele swej bandy rozbójniczej i zastaje jak zwykle wszystko w największym spokoju; ani śladu przygotowanej uczty — Sara za szynkwasem jak zwykle, a Srul na ławeczce pod piecem, czyta najspokojniej talmud. Dobosz oburzony do najwyższego stopnia podnosi topor i chce ciąć w głowę Srukla — lecz niestety, ręka w górę wyciągnięta wraz z toporem zeszywniała. Widząc niemoc swoją i nie rozumiejąc przyczyny prawdziwej, krzyknął na swoich towarzyszy: »zarubajcie jeho« — Lecz o dziwo — wszyscy, którzy podnieśli ręce z toporami pozostali w tej samej pozie w najwyższym przerażeniu. Po długich prośbach i solennem przyrzeczeniu ze strony Dobosza, że żadnej szkody nie uczyni Sruklowi, uwolnił ich ręce Sruklo, którego pożegnali, przyrzekając nigdy nie wrócić.

We dwa lata po ślubie Srukla ze Sarą, brat, Rabi Gerszon, który jak wspomniano wyżej, mieszkał w Kutach, zatekniwszy za siostrą Sarą, umyślił odwiedzić ją w Trościańcu i przekonać się, czy Srul ze swojej szorstkości otrząsnął się przy niej. Wziąwszy więc swego gabbę i całą świtę do poczwórnego powozu, wyruszył do Trościańca. Jakież było jego zdziwienie, kiedy się dowiedział od Sary, że mąż pasie krowy na Sokalance. Wieczorem wrócił Srul do domu, przywitał się z radością ze szwagrem, lecz zachowywał się przy wieczerzy tak niezręcznie, że Rabi Gerszon wstydził się go przed swoją świtą. Na drugi dzień, kiedy swoim zwyczajem Sruklo wypędzał krowy na pastwisko, Rabi Gerszon oświadczył mu, że musi się z nim pożegnać, ponieważ odjeżdża do domu. Sruklo uśmiechnął się i rzekł: »przyjechałeś do mnie we wtorek, dziś dopiero środa więc nie odjedziesz, ponieważ będziesz u mnie szabasował«. Po odejściu Srukla wyjechał rabin i kiedy dojeżdżał do granicy Trościańca na Górze Pawłowej, najniespodzianie łamie mu się oś u powozu. Musiał zatem, chcąc nie chcąc, powrócić do Trościańca, a ponieważ kowala nie było we wsi, wysłał powóz do Zabłotowa, z nakazem, ażeby na drugi dzień rano był naprawiony, ponieważ rabinom nie wolno wyjeżdżać w drogę już we czwartek po południu. We czwartek rano wyruszył Rabi Gerszon na nowo w podróż, lecz Pawłowa Góra

była znów dla niego nieszczęśliwą, gdyż zaledwie na jej szczyt wyjechał, rozsypało mu się koło. Powróciwszy więc do karczmy nie mógł wyjechać już przed szabasem. W piątek rano zajrzał Gerszon do izby piekarnianej, gdzie Sara wypiekała kołaczki i ze zdziwieniem ujrzał dwanaście malutkich kołacyków, które tylko w domu rabina bywają wypiekane, a rabin błogosławi je przed wieczszą. Zapytał więc Sary, dlaczego tak postępuje, nie będąc żoną rabina. Ona odpowiedziała mu na to, że przywykła tak w domu ojca swojego i nie odstępowała od zwyczaju. Po obfitej wieczery, kiedy się wszyscy ułożyli do snu pod wygodnymi pierzynami, Srukko, jak zwykle, ułożył się za piecem i zasnął snem twardym, jakkolwiek miasto poduszki i pierzyny miał wióry i drzazgi pod głową. Około północy budzi się Rabi Gerszon i widzi wielki błask, jak gdyby pożar wychodzący z za pieca; budzi więc Sarę, myśląc, że wióry się palą, lecz Sara na krzyk brata nie odpowiada. Przerażony Gerszon porywa się z łóżka, biegnie do szwagra i spostrzega ze zdziwieniem, że ów płomień nie pochodzi z palących się wiórów, lecz jest światłą aureolą, otaczającą głowę Srukka. Gerszon ze strachu zemdlął, gdyż poznał, że Srukko nie jest zwykłym żydem, tylko Bal-Szimem. Nie dowierzając jednak w zupełności i podejrzewając Srukka o jakieś czary, postanowił namówić go, ażeby z nim po kilku miesiącach odbył podróż do sławnego cudotwórcy w Przemyślu, dla zasięgnięcia jego rady¹⁾. Zgodził się na to chętnie Srukko, lecz pod warunkiem, że swojemi końmi własnymi odwiezie rabina i jego świtę do Przemyśla. Kiedy nadszedł umówiony czas, przybył Gerszon do Trościańca, skąd miano udać się w dalszą podróż. Kazał więc Srukko zaprząść do krytego wozu Mikołajowi, swemu zaufanemu furmanowi — a miał też bo i konie piękne Srukko, kare jak kruki a lotne jak orły, tylko jeden był błąd, że nikt z jadących nie mógł siedzieć inaczej tylko odwrócony plecami do koni, z wyjątkiem jednego woźnicy Mikołaja. Wsiadłszy do bryki, nie uchybiając regule, krzyknął Srukko »wio« i konie pomknęły. Rabin i żydkowie jego zatopieni w myślach, a przytem osłonięci krytą bryką, nie zwracali uwagi na przebywaną okolicę, lecz jakież było ich

¹⁾ Żydzi prosi i mniejsi rabini poczuwają się do obowiązku przynajmniej raz w rok zasięgać rady rabina cudotwórcy we wszystkich interesach i stosunkach rodzinnych.

zdziwienie, gdy po trzech godzinach podróży znaleźli się na rynku Przemyśla, jakkolwiek przestrzeń z Trościańca do Przemyśla wynosi ponad czterdzieści mil.

Przebrawszy się odświętnie, wyruszyli wszyscy do mieszkania rabina cudotwórcy. Powszechnie znanym obyczajem jest, że we wszystkich domach żydowskich, są przybite przy drzwiach przykazania, zamknięte w podłużnych blaszanych puszkach, które każdy prawowierny wchodzący musi dotknąć palcami, a następnie palce ucałować. Stało się jednak tym razem coś niezwykłego, kiedy bowiem cała świta wraz z wchodzącym Rabi Gerszonem ucałowała pobożnie palce, Srukko nie uczynił tego, a nawet nie dotknął puszek. Rabi Gerszon, nienawidzący w duszy Srukka, ucieszył się niezmiernie, że będzie go mógł oskarżyć przed rabinem cudotwórcą; lecz jakież było jego zdziwienie, gdy wielki rabin powitał go w siedzącej postawie, za zbliżeniem się zaś Srukka powstał z uszanowaniem i podał mu rękę. Gerszon jednak nie dał za wygrane i po chwili zaczął oskarżać Srukka za nieuszanowanie zwyczajów prawowiernych. Wielki rabin zdziwiony zapytuje Srukka, dlaczego tak uczynił. »Dlatego, wielki Rabi, że wasze przykazania nie nie warte. Chcąc się przekonać, rozkazał rabin zdjąć puszkę i po otwarciu jej okazało się, że rzeczywiście trzy litery tych przykazań były starte¹⁾.

Rabi Gerszon zapalał jeszcze większą nienawiścią ku swemu szwagrowi i postanowił pozbawić go życia. W tym celu wyszedł na miasto pod pozorem załatwienia jakiegoś interesu ważniejszego, wstąpił do sklepu i kupił wielki nóż, a wetknąwszy go w pończochę i wiedząc, że z pod żupicy nikt noża nie spostrzeże, powrócił do oczekujących go towarzyszy przy wozie. Kiedy już wszyscy ulokowali się na swoich miejscach, Srukko wsiąść nie chciał i na zapytanie Gerszona, dlaczego nie wsiada, odpowiedział spokojnie: »wyrzuć pierwej ten nóż, który na mnie przygotowałeś, i który schowałeś pod pończochę, a wtenczas wsiadę«. Rabi Gerszon, widząc, że przed Srukkiem nic się nie ukryje, nawet i myśl ludzka, ukorzył się przed nim i uznał jego wyższość nad sobą.

W dalszej podróży przejeżdżając przez jakieś miasteczko

¹⁾ Jeżeli tylko jedna litera jest wytarta, albo też papier lekko przedarty lub splamiony, przykazania takie nie mają wartości.

sposzregli mnóstwo zgromadzonych żydów przed otwartą bożnicą zapełnioną również modlącymi się żydami, których rozpaczliwe jęki zdziwiły i przeraziły naszych podróżnych. Srukko kazał zatrzymać konie i dowiedział się od płaczących żydów, iż córka jedynaczka jednego z najbogatszych w miasteczku i bardzo sprawiedliwego i uczciwego żyda zmarła przed chwilą. »Zaprowadźcie mnie do niej — rzekł Srukko — i niech wszyscy z izby wyjdą, nie wyłączając rodziców, przy mnie zaś zostawcie tylko dziesięciu starych i pobożnych żydów«. Uczynili tak, jak Srukko rozkazał, a po dłuższej gorącej modlitwie zdjął Srukko prześcieradło z twarzy zmarłej dziewczyny i zawołał do niej wielkim głosem: »ja ci mówię wstań«, poczem dziewczyna poruszyła lekko brwiami i odemknęła oczy — na drugie wołanie podała mu rękę — po trzecim wstała zupełnie rzeźwa i zdrowa a Srukko rozkazał jej pójść natychmiast do matki i pomódz jej w przyrządzeniu obiadu dla modlących się żydów.

W następnem miasteczku, które mijali, spostrzegli znów coś niezwykłego; tłum ludzi bowiem, gromadzący się przed jednym domem na odgłos dzikiego i straszego krzyku, który był podobnym rykowi dzikiego zwierzęcia, rozbiegał się przestraszony i napowrót gromadził. Po bliższem zbadaniu wystraszonych ludzi, okazało się, że w tym domu jest żydówka, w którą wstąpił zły duch, męczy ją i wyrzuca z jej ust najdziksze wyrazy, przekleństwa i wydaje potworne ryki.

Srukko odważnie wszedł do domu i zaczął badać żydówkę, lecz widząc, że powiedziano mu prawdę, i że bez modlitwy się nie obejdzie, odwrócił się twarzą do ściany i począł się gorąco modlić. Szatan tymczasem broił na dobre, rzucał żydówką po całej izbie, przeklinał świat cały i Srukka, lecz przystąpić do niego nie śmiał. Po żarliwej modlitwie rozkazał szatanowi opuścić żydówkę, lecz ten po długich miotaniach się rozpoczął z nim pertraktacye — to żądał w zamian łona innej żydówki lub żyda, to zamieszkania przynajmniej w tym domu; lecz Srukko był niewzruszony, tak że szatan zniecierpliwiony postanowił podrażnić Srukka i wykazać mu, że nie ma mocy nad nim i na krzyk: »wyjdz szatanie przez okno i wróc do piekła na zawsze« szatan odrzekł: »niemasz prawa rozkazywać mi, ponieważ masz dopiero lat 33«. A było tak rzeczywiście; lecz Srukko nie dał podejść się szatanowi i krzyknął z całej mocy: »od tego dnia i od tej godziny mam lat 36«. Wiadomą bowiem jest rzeczą,

że nie można być Bal-Szimelem przed skończeniem trzydziestego szóstego roku życia. Na te słowa usłyszano dźwięk stłuczonego szkła, szatan bowiem wysadziwszy okno powrócił w czeluści piekielne. I od tej chwili Srul stał się Bal-Szimelem znanym w całym świecie żydowskim.

Po tych czynach powrócił Bal-Szim do Trościańca, gdzie przebywał jeszcze lat kilkanaście, do czasu przeniesienia się do Międzyborza.

